ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
[illegible]

ORĘDOWNIK
wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
[illegible]
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 81.

OGŁOSZENIA
[illegible]

LISTY
[illegible]

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Marka p.
Jutro: Brigidy wd.

Poznań, sobota 7 października 1871.

Słońca wschód 6[13] zach. 5[21]
Długość dnia 11 godz. 6 min.

Zaproszenie do przedpłaty.

Szanownych Abonentów, Czytelników i Przyjaciół, którzy się zgadzają z kierunkiem pisma naszego, upraszamy uprzejmie, ażeby z początkiem nowego kwartału pismo nasze nie tylko abonowali, ale także w znajomych sobie kołach jak najgorliwiéj popierać i szerzyć zechcieli, a mianowicie po miastach naszych, — gdzie Orędownik dotąd nie dość rozpowszechniony.

Każde pismo polityczne musi mieć swoich przyjaciół, którzy je popierają; na takich to przyjaciół liczy Orędownik i tuszy sobie, że się na nich nie zawiedzie.

Przedpłata na kwartał czwarty wynosi w Poznaniu **17½ sgr.**; na prowincyach **20 sgr.**, którą przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

W Poznaniu przyjmują takową prócz Ekspedycyi pisma, księgarnie: J. K. Żupański, *Nowa ulica*; M. Leitgeber i Spółka, *plac Wilhelmowski*; ekspedycya gazet Kaufmanna i Palmego, *plac Sapieżyński 1*; handel H. Michaelisa, *Małe Garbary*; handel cygar L. Kaniewskiego, *ul. Wodna 2*; handel J. N. Leitgebra przy *Garbarach*; handel Afeltowicza, *Chwaliszewo 13*; handel Miśkiewicza, *Ostrówek na Środce 1*.

Przedpłata miesięczna na październik tylko na Poznań wynosi **6½** sgr., na prowincye **10** sgr. Na miesiąc zapisywać się można tylko w Ekspedycyi. —

Ekspedycya Orędownika,
Róg ul. Wrocławskiéj i Gołębiéj 9, 1 piętro.

—* Od 1 października przenosimy biuro redakcyi naszéj naprzeciwko do domu p. prof. Szafarkiewicza *ul. Wrocławska 9.* Wchód z ulicy Gołębiéj, 1 piętro.

Nasza organiczna praca.

W przeciągu kilku lat ostatnich aż do chwili dzisiejszéj uzbierała nam się na polu ruchu zbiorowego wcale spora wiązka tak zwanych robót organicznych. Dość przytoczyć ich nie długą wprawdzie, ale w głębokie i patryotyczne pomysły brzemienną litanią, aby się o tem przekonać. Są to poczęści instytucye, które się już wyłoniły z projektów, a poczęści projekta, z których wkrótce wyłonić się mają instytucye. Mamy Towarzystwo Interesów Moralnych, a obok niego z pewnéj strony stawiony projekt Towarzystwa dla obrony naszych interesów politycznych. Mamy już zatwierdzoną petycyą o równouprawnienie języka polskiego w szkole, sądownictwie i administracyi dla Prus Zachodnich do sejmu pruskiego; obok niéj wniosek, ażeby podobną petycyą ogarniającą całą ludność polską wysłać do sejmu niemieckiego. Mamy projekt dwudziestopięciotysięcznéj księgarni, przytem wniosek ratowania nadmorskich Kaszubów czytelniami i pismami od zalewającego ich potopu nie Bałtyku ale niemczyzny. Dla uzupełnienia listy projektów i nie-projektów wspomnieć jeszcze wypada o Towarzystwach szkolnéj pomocy i związku stowarzyszeń przemysłowych.

Czegóż dowodzą te wszystkie projekta i nie-projekta? Czy one są dowodem siły młodzieńczéj, która nami porusza, prze do pełnego życia i stwarza naraz tysiąc projektów, czyli też przypominają one człowieka, którego sumienie niepokoi o przyszłość jego, który chodzi zamyślony i powtarza sobie: będę pracował nad sobą, bo widzę moje położenie, zrobię to, zrobię owo, zrobię wszystko, — ale tylko na tych obietnicach poprzestaje i na czyn zdobyć się nie może?

Młodzieńcem ufnym w siły i w przyszłość swoję nie jesteśmy; my jesteśmy owym człowiekiem, któremu niepewna przyszłość spokój sumienia zakłóca.

Czy bierzemy w ogóle za wiele na nasze barki, czy też nie umiemy dla naszych przedsięwzięć zbiorowych odszukać w sobie dostatecznych środków i takowych gospodarnie użyć, w to nie wchodzimy, faktem jest, że we wszelkich naszych pracach zbiorowych, od których czynimy zawisłą przyszłość naszę, objawia się nasza niemoc społeczna.

Ten objaw należy nam koniecznie uznać i jeżeli komu nie wolno pokrywać go tajemnicą, to właśnie prasie publicznéj. Jesteśmy nie tylko zanadto skłonni do rzucania projektów, ale także zanadto znarowieni do przyjmowania takowych. Tę lekkomyślność publiczną możemy drogo opłacić, bo przyjmując każden rzucony projekt bez rozwagi, bez uwzględnienia jego warunków, wystawiamy się najprzód na to: że rozstrzelamy a często marnujemy bezskutecznie siły nasze, podejmując naraz za wiele zadań; powtóre: że przyzwyczajamy się mimowoli do tego bardzo szkodliwego przekonania, że rysujące się coraz bardziéj szczeliny naszego gmachu społecznego dadzą się pozalepiać lada korespondencyą, lada artykulikiem, propozycyą, lub jakiemi drukowanemi ustawami. Niejednemu z nas wydaje się, że potrzeba tylko oznaczyć to wszystko w nagłówek „prac organicznych,“ jak się opatruje lekarstwo etykietą, — a sprawa ubita. Nieszczęściem tylko, że w naszéj narodowéj aptece pisujemy same recepty i etykiety, a nie urabiamy sobie stosownie do ich przepisów lekarstwa. Ileż razy rozpisujemy się o tem, że nasze prace organiczne „świetnie“ się rozwijają, że rezultaty są „namacalne,“ że niezadługo „jako wspaniałe arkady splączą się w jedno potężne sklepienie świątyni narodowéj.“ A przecież gdy się życiu bliżéj przypatrzymy, tam, gdzie ma być „świetność,“ nie możemy się niczego „domacać“, a tam, gdzie coś czujemy w rękach, nie ma żadnej „świetności“; — nie widać ani „wspaniałych arkad“, ani „świątyni narodowéj z potężnem sklepieniem“, jestto tylko publicystyczna fanfaronada, z któréj życie samo nic rzetelnego nie zyskuje.

We wszystkich naszych pracach organicznych zbywa nam na jednym najważniejszym warunku, to jest: na zmyśle organicznym; my czujemy potrzebę zbiorowéj pracy, ale nie umiemy kierować siłami zbiorowemi, które pracę zbiorową tworzyć mają. Zarzucamy się dosłownie projektami, dziś chwytamy jedno, jutro drugie. W bliższą istotę tych projektów nie wchodzimy, nie badamy ich warunków, nie zadajemy sobie pytania, czy też jest pomiędzy niemi jaki stosunek zależności, czy posiadamy odpowiednie środki do ich przeprowadzenia; — dla nas dość jest projekt stawić, — o czyn, z którego się jedynie żywot społeczny wytwarza, mniej pytamy. Dla tego dostajemy się aż nadto często w takie położenie, że jest albo mechaniczném nieродobieństwem przeprowadzenie tego, co przedsiębierzemy, albo też, jeżeli nam na siłach nie zbywa, krępujemy sobie ręce, uniemożliwiamy zbiorowe działanie i owoc jego — czyn — zabijamy w samym zarodzie.

Czynu nam potrzeba, bo na samych projektach przyszłości nie zbudujemy! Wśród najwznioślejszych projektów, które do dziś dnia są chlubą polskiego imienia, upadła nasza Ojczyzna, a czteroletnie narady Sejmu Wielkiego nie zdołały jej zbawić.

Że nie przesadzamy, twierdząc, iż niemoc społeczna jest główną cechą naszych prac organicznych, niechaj na dowód tego posłużą następujące uwagi.

Od lat 5 z górą pracujemy nad czytelniami ludowemi. Zebraliśmy już na ten cel przed laty kilku spory fundusik. Cóż się dzieje na tem polu? Czytelnie, które istnieją, zostały założone prywatną gorliwością i poświęceniem niektórych obywateli. Ruch organizujący nic nie zrobił, bo fundusz zbiorowy został zatracony. I tę wielką lukę, od lat 5 stojącą otworem w naszym gmachu narodowym, chcemy zatknąć dwudziestopięciotysięcznym projektem księgarni! Jestże to organiczna wytrwałość?

Towarzystwo Interesów Moralnych istnieje przeszło od lat dwóch. Cel jego jasny, samą koniecznością narzucony, a iluż się do niego zapisało! Cóż zdziałało Towarzystwo w ciągu swego dwuletniego istnienia? Tyle, co nic! Tylko inseraty jego, zwołujące walne zebrania noszą na sobie cechę zbiorową, ale to, co pod jego nazwą zdziałanem zostało, stało się prawie wyłącznie prywatną gorliwością członków jego Zarządu, o którym nieledwie powiedzieć można, że stanowi i Zarząd i Towarzystwo razem, — jenerałów i armią. Przed kilku tygodniami zwołano walne zebranie do Inowrocławia. Cóż się stało z tem walnem zebraniem? Jakby kamień w wodę rzucił, takie o niem milczenie w prasie publicznéj. Nie jestże to — organiczna ironia?

Zgodziliśmy się na wysłanie zbiorowej petycyi o równouprawnienie narodowości naszéj w szkole, w sądownictwie i administracyi. I to nie dzisiejszy projekt. Już w poprzednich numerach pisma naszego wypowiedzieliśmy, że sprawa ta potrzebuje przygotowania umysłów ogółu. Jakże pracujemy nad politycznem wykształceniem mas? Oto z kilkunastu posłów naszych zaledwo czterech dopiero wystąpiło z sprawozdaniem przed wyborcami swoimi. Jestże to — organiczna systematyczność?

Jakże jest z szkołą? Cóż to za ulubiony temat owa oświata ludowa, gdy nam wypadnie zabrać głos na jakiem publicznem zebraniu! A jakżeż jest z czynem na tem

polu? Ile założyliśmy Towarzystw dla szkólnej pomocy?

Gdzież, pytamy, w tém wszystkiém zmysł organizujący? Ani w tem związku, ani systematyczności, ani wytrwałości dopatrzyć się nie można.

Z tego chaotycznego położenia trzeba nam wyjść koniecznie, inaczej będziemy prząść na naszych organicznych kołowrotkach wiotką pajęczynę w miejsce rzetelnie utkanego postawu roboty narodowej. Pierwszą rzeczą jest zgodzić się na jakiś progam i wytknąć sobie takie zadanie pracy, któremu siły nasze podołać mogą. O tem zastrzegamy sobie kilka uwag w przyszłych numerach pisma naszego.

Nowiny polityczne.

— Sejm niemiecki zbierze się w Berlinie około połowy października, do którego czasu nowy gmach sejmowy ma być ukończony. Obrady, które nie długo trwać mają, będą się toczyły głównie nad ustanowieniem etatu wojskowego na rok 1872 dla całego wojska niemieckiego. Po raz pierwszy zatem będą Niemcy radzili nad jedném wojskiem zjednoczonej Ojczyzny. Na każdego żołnierza ma być jak dotąd 225 tal. uchwalonych. Etat wojskowy nie będzie wszakże z powodu krótkości czasu w wszystkich szczegółach rozebrany, ale tylko w ogólnych zarysach postanowiony.

Daléj radzić mają nad podwyższeniem pensyi dla urzędników cesarskich, nad zreformowaniem mennicy, przyczém poruszony zostanie fundusz wojenny mający się składać z 40 milionów zebranych z haraczu Francyi; wreszcie przedłożone będzie nowe prawo dotyczące dziennikarstwa.

— Konferencye pokojowe w Frankfurcie przerwane w lipcu, zostały w zeszłym tygodniu napowrót podjęte. Hr. *Armin* i *de Goulard*, pierwsi pełnomocnicy bawią jeszcze w Wersalu a w Frankfurcie toczą się narady między niemieckim pełnomocnikiem *Uexkull* a francuskim *le Clerque*. Ostatni udał się do Berlina, aby porozumieć się co do niektórych punktów spornych. Spodziewają się, że do listopada konferencye się skończą.

— Podczas wojny francuskiej wyniosło się wielu Duńczyków, zawezwanych do wojska pruskiego z Szleswigu do Danii. W tych dniach postanowiła komissya, złożona z urzędników pruskich i duńskich, że zbiegli Duńczycy mogą powrócić bezkarnie do Szleswigu.

— Podczas kiedy w Paryżu bonapartyści pracują nad przywróceniem cesarstwa, utworzyła się na południu Francyi „Unia republikańska nad Rodanem“ obok już istniejącego radykalnego komitetu wyborczego. Członkowie Unii postanowili tylko takich na posłów wybierać, którzy się uroczyście zobowiążą obstawać za republikańską formą rządu, występować przeciw monarchii, pracować nad polepszeniem losu robotników, dopominać się powszechnéj służby wojskowej, obowiązkowéj, a bezpłatnéj nauki elementarnej, do któréj ma być dołączona nauka gospodarstwa społecznego tak dla chłopców, jak dla dziewcząt.

— Na wyspie Korsyce Napoleon nie został także pozbawiony wszystkich przyjaciół. Gdy po rozpuszczeniu Zgromadzenia narodowego powróciło na Korsykę 5 deputowanych bonapartystycznych, przywitał ich lud zebrany okrzykami: Niech żyje cesarz Napoleon!

— Stronnictwo Napoleona, o którém sam minister *Lembrecht* powątpiewał, wzrasta coraz bardziéj. Dziennik *L'Ordre* wydawany kosztem Napoleona, zwraca także coraz więcéj na siebie uwagę publiczności i szerzy się między dawnymi zwolennikami cesarstwa. Najwięcéj znajduje czytelników pomiędzy żołnierzami. Z tego powodu rząd przeniósł nagle kilka regimentów bonapartystycznych z obozu Satory pod Paryżem do Lyonu, aby je usunąć od bezpośredniego wpływu agitacyi napoleońskiéj. Dziennik Ordre popierając sprawę Napoleona, liczy na to, że obecny stan rzeczy nie na długo utrzyma się w Francyi. Francya po tak wielkich klęskach, dążyć musi do odzyskania dawniejszego stanowiska.

Ale na jakiejże drodze ma je zdobywać? Pytanie to nie da się wprost rozwiązać i należy drugie stawić pytanie, jaką to ma być rzeczpospolita, jaka monarchia. *Ordre* dowodzi, że nie ma zgoła żadnéj pewności, aby się rzeczpospolita mogła utrzymać, tylko żywioły umiarkowane mogą ją podpierać, bo inne stronnictwa pracują tylko nad rozbiciem kraju. Dopóki Thiers stoi na czele rzeczypospolitéj, dopóty naród ma zaufanie, ale jak Thiersa zabraknie, cóż wtedy? *Ordre* sądzi, że trzeba będzie wybierać między monarchią a cesarstwem. Że zaś obecni pretendenci do korony francuskiéj nie dają żadnéj rękojmi, że dźwigną kraj na dawniejsze stanowisko, wypadnie więc powrócić do Napoleona.

Inne dzienniki jak *Journal de Debats* i *Gazette de France* występują ostro przeciw temu zapatrywaniu organu napoleońskiego, przypisując Napoleonowi całą winę za obecne nieszczęście kraju.

Z wszystkiego, co w dziennikarstwie francuskiem czytamy, okazuje się, że obecny stan kraju spoczywa istotnie na niepewnych i niestałych podstawach. W Francyi chodzi głównie o wzmocnienie i ugruntowanie rządu, władzy, któraby ster kraju w silnéj ręce dzierżyła i pracowała nad jego urządzeniem po tak wielkich klęskach. Dziś kiedy forma rzeczypospolitéj została przyjętą, należałoby popierać jéj rząd, to jest rząd Thiersa, ustanowiony przez władzę krajową, przez Zgromadzenie narodowe. Tymczasem nie widać wcale, ażeby się stronnictwo rządowe wzmacniało. Partye pojedyncze kłócą się z sobą nawzajem. Dziennik *Constitution* wyrzuca Gambecie, że liczy na upadek Thiersa i chce się oprzeć na demokracyi, by stanąć na czele kraju. Gambetta zaprzecza temu, jakoby do władzy dążył, ale Thiersa nie popiera, chociaż tu nie chodzi o osobę, ale o rzecz. Francya mogłaby się może obejść bez starego Thiersa, ale nie może się obejść bez rządu, a rząd ten przedstawia obecnie Thiers. Śród tak różnorodnych prądów jakże tu ugruntować silną władzę zwierzchniczą, a bez takiej władzy czegoż się można spodziewać po kraju, który wojna nieszczęśliwa rzuciła na łoże niemocy? Walka stronnictw wychodzi na dobro kraju, jeżeli się toczy o pojedyncze interesa państwa, ale jeżeli dotyczy rządu samego, jaka ma być jego forma, jakie mają być jego atrybucye, łatwo pożera siły kraju i podkopuje jego niezależność polityczną. — Tego trzeba się obawiać dla Francyi, tem bardziéj, że Bismark jest zanadto mądry, aby nie miał korzystać z jéj wewnętrznej niezgody.

— W Lyonie prześladują ciągle Niemców. Przed domem kupca nazwiskiem *Jahr*, zebrała się temi dniami banda ludzi i powybijała mu szyby. Dopóki ambasador niemiecki hr. *Arnim* nie ujął się za Niemcami, podburzała przeciw nim prasa lyońska motłoch, teraz gdy hr Arnim zagroził, że rząd niemiecki będzie poszukiwał krzywdy Niemcom zadanéj, zwala całą winę na Polaków i to na niejakiego *Dobrowolskiego*. Nie zwolni to Francuzów od zarzutu, że się pastwią nad ludźmi spokojnymi, bo wiadomą jest rzeczą, że żaden Polak nie bierze udziału w „Lidze przeciw Prusakom“, którą sami Lyończycy założyli.

— W paryskich i belgijskich dziennikach rozpisują się dotąd o jakimsiś młodym człowieku, nazwiskiem *Oskar Lessine*, który pisywał listy do Napoleona, doradzając mu, aby Belgią zabrał. Napoleon, jak pisze *Journal de Paris*, nie był od tego, przyjmował listy i przesłał takowe swemu ambasadorowi do Brukseli, ażeby się tenże w rzeczy rozpatrzył, czy można na to co liczyć. Ambasador robił Napoleonowi także nadzieję i radził, ażeby szanował życzliwą przyjaźń młodego człowieka, który przez pewien czas pracował przy pewnym dzienniku belgijskim za 40 franków miesięcznie. *Journal de Paris* powiada, że dowody na to znajdują się w ręku p. *Bernardiego*, nakładcy *Independance belge*, p. Bernardi przeczy, jakoby posiadał podobne listy, ale rzeczy samej nie zaprzecza.

— Ogólną uwagę zwróciło na siebie pisemko wydane w Paryżu: „O równowadze politycznéj w Europie po wojnie 1870. Autor niejaki *Cucheval* twierdzi na pewno, że do 9 listopada r. z. Austrya miała szczery zamiar popierania Francyi. Gabinet wiedeński miał zapewnić ówczesny rząd francuski, że wyśle 300,000 wojska w pomoc Francyi ale pod warunkiem, że rząd narodowy w Tours zwoła natychmiast reprezentacyą kraju choćby jakąkolwiek i uchwali 300 milionów na utrzymanie nadesłanego wojska. Anglia odwodziła podobno Austryą od tego wszelkiemi siłami, a Gambetta nie chciał się zgodzić na stawione warunki. Tymczasem dnia 9 listopada zaszła bitwa zwycięzka dla Prusaków pod Coulmiers, hr. *Beust* namyślił się i puścił depeszę do ks. Bismarka, że gotów całe życie zachować zgodę i przyjaźń z miłym sąsiadem.

Coś prawdy może w tém być, bo nie raz pierwszy piszą o tem dzienniki. *Cucheval* stawił sobie podobno za zadanie w tem pisemku zaszczepić podejrzenie między Prusami a Austryą, które codopiero w Salzburgu zawarły traktat wzajemnéj przyjaźni.

O ciekawéj aresztacyi donosi *Opinion Nationale*: „Stróże pokoju, którzy zachowali swoją organizacyą wojenną, odbywają każdéj nocy patrolową służbę. Jeden z takich patroli spostrzegł, jak dwa cienie wślizgały się do ruin dawnego pałacu Tuilleries. Naczelnik patrolu gwizdnął i natychmiast zbiegły się inne patrole kłusem. Otoczono placówkami pałac ze wszystkich stron, poczem sierżant z ośmiu ludźmi przy świetle głuchéj latarni wszedł do wnętrza ruin i po długiém poszukiwaniu wytropił nareszcie zbiega.

Był nim Zaborowski, były oficer ordynansowy Dąbrowskiego, który uważał za rzecz przyjemną i ekonomiczną ulokować się w jednym z pokoi dawnego pałacu. Pokój ten bardzo dobrze się zachował. Nie wiadomo, jakim sposobem sprowadzono tam materac, na którym całkiem ubrany spał Zaborowski, dzieląc go z ekskantynierką 137 batalionu sfederowanych.

— Z Litwy piszą do *Kraju*: Ostatnia wojna niemiecko-francuska dowiodła, jak wielkie ma znaczenie dla stron wojujących szybkie zmobilizowanie armii. Jeżeli nawet w takim kraju, jak Francya, mającym tyle kolei żelaznych, zachodziły trudności przy ściąganiu wojska w pewnych miejscowościach, to można sobie wyobrazić, jakiby były chaos w Rosyi na wypadek wojny. Pomimo tylu pobudowanych lub budujących się kolei, zawsze jednak ściąganie wojska natrafiłoby na wiele przeszkód i przyczyniło niemało kłopotów głównodowodzącemu.

Pod koniec przeszłego miesiąca wyszło rozporządzenie o ściąganiu urlopowników, na mocy którego urlopnicy czasowi i bezterminowi na pierwsze wezwanie winni natychmiast stawić się do miasta powiatowego, ztamtąd zaś na furmankach włościańskich dążyć bez wypoczynku do miejsc gromadzenia się. Projekt ten ułożono w ministeryum wojny bez dokładnego obeznania się z krajem i jego zaludnieniem. Podług tej ustawy, jednakowo obowiązującej więcéj lub mniéj zaludnione gubernie, konie włościańskie w gubernii mińskiej, witebskiej i kilku innych mniej ludnych będą musiały robić dziennie po 25 i 30 mil drogi bez wypoczynku, bo pod tym względem istnieje wyraźne zastrzeżenie. Nie wiem, czy znajdą się u naszych włościan konie, któreby mogły wytrzymać tak wielką podróż. Zdaje się, że mobilizacya armii moskiewskiéj będzie się odbywać powoli, bo urlopownicy pójdą piechotą, a włościanom konie pozdychają w drodze. Dobrze, że na każdą furmankę przeznaczono po trzech żołnierzy, przynajmniej ci będą mogli uprzyjemniać sobie podróż do miejsca przeznaczenia. Co innego gubernia podolska, która się liczy do najludniejszych z litewsko-ruskich, tam konie będą musiały przebywać bez wypoczynku tylko przestrzeń cztero-milową. Nie wiem, czy się utrzyma ostatnie rozporządzenie, w każdym razie jest dowodem praktyczności projektowanych środków. Szczęściem dla naszego ubogiego ludu, że dopóki rozporządzenie ma moc obowiązującą, nie nadarzy się sposobność przekonania się o jego praktycznéj doniosłości.

Chociaż ministeryum oświaty nakazało oddawna nauczycielom ludowym odbywać zjazdy, w Wilnie odbył się takowy dopiero raz pierwszy. Na zjeździe pomiędzy wielu innemi kwestyami, rozstrzygane były następujące: 1) o czasie i miejscu odbywania zjazdów; 2) o potrzebie podniesienia płacy nauczycielom szkół ludowych; 3) o wyjednaniu u urzędów pewnych prerogatyw; 4) o urządzeniu kasy emerytalnej w celu zabezpieczenia bytu nauczycieli i ich rodzin.

Oprócz niedawno założonego w Wilnie gimnazyum żeńskiego, do którego uczęszczają panny wszystkich wyznań i stanów, powstały dwa nowe zakłady naukowe żeńskie w Mińsku i Wołnianach, przeznaczone wyłącznie do kształcenia córek popowskich.

Myśl o tych zakładach była gorliwie popieraną przez prawosławne duchowieństwo, które pierwszy raz pomyślało o takim zabytku, t. j. o kształceniu córek swoich. Z tego widzimy, jak potężna jest siła postępu, która nawet popów prawosławnych z zapadłéj pańszczyzny pobudziła do utworzenia pensyonatów. Dotychczas córki popowskie albo nie pobierały żadnego wykształcenia, albo klasztorne, które zależało na modlitwie i robótkach ręcznych.

Prawdziwie nie pojmuję, co Moskale będą robić z tą znaczną liczbą cerkiew, nabudowanych

w ostatnich czasach. Są przy nich popi, djaczki, cerkwie piękne, obszerne, ale małej tylko rzeczy w nich braknie, to jest parafian. Nie wiem, zkąd oni sobie wyobrazili, że te gmachy z kopułami w kształcie cebuli mają być doskonałym przeprzewodnikiem russyfikacyi.

W powiecie oszmiańskim, gdzie ludność prawosławna (eks-unicka) wynosi zaledwo 30%, cerkwi mają cztery razy więcéj od katolików, pomimo to w Oszmianie zamyślają o wybudowaniu drugiéj cerkwi, chociaż w jednéj niema komu się modlić.

— Z Medyolanu donoszą pod datą 30 września, że według dat statystycznych w górnych, a nawet w niektórych częściach środkowych Włoch, żniwa tegoroczne nie zdołają pokryć zwykłych potrzeb. Najgorzej wypadły w Weneckiej prowincyi, gdzie są z tego powodu obawy o spokój publiczny. Włochy południowe wystarczą dla siebie, ale wywozu zboża dać nie mogą. Włochy będą potrzebowały przynajmniej dziesięciu milionów hektolitrów zboża z zagranicy.

— W Rzymie wymógł rząd francuski na rządzie włoskim, że władze miejskie nie mają prawa rozciągać swego dozoru nad klasztorami zostającemi pod opieką francuskiego rządu. Na mocy tego zapewnienia rozesłał kardynał *Antonelli* okólnik do korporacyi religijnych w Rzymie, ażeby się stanowczo opierały władzom komunalnym, gdyby takowe chciały odbywać w klasztorach rewizye.

— Dziennik *Temps* pisze, że Antonelli doniósł kardynałom, mieszkającym za granicą, że gdyby w razie śmierci obecnego papieża wybór następcy jego nie mógł być uskutecznionym w Rzymie, takowy odbędzie się za granicą.

Tenże sam dziennik pisze, że Monsgr. *Meglia*, apostolski nuncyusz w Monachium, przybył do Rzymu 27 m. z. i wręczył papieżowi program ks. Doellingera, jaki tenże stawił na kongresie starokatolików. Ojciec św. kazał go sobie odczytać, a zapoznawszy się z jego treścią, był widocznie bardzo zmartwiony. Utrzymują, że Ojciec św. wyda wkrótce okólnik do biskupów świata katolickiego, w którym potępi to, co na kongresie monachijskim starokatolicy uchwalili.

— W **Albanii** ustała walka z wojskiem tureckiém. Turcy powstrzymywali się od ataku na obóz Albańczyków, oszańcowany na górze Hotti, raz, że walki nie chcą przedłużać na zimę, powtóre, że rząd sułtański zamyśla przeprowadzić reformy na korzyść powstańców. Nowy gubernator *Ismael* pasza odebrał nakaz, ażeby się łagodnie obchodził z ludnością albańską i starał się o polepszenie jej dobrobytu. W Turcyi taksamo, jak w Rosyi, urzędnicy kradną jak kruki. Dotąd każdy gubernator odzierał Albańczyków, jeżeli więc Ismael nie pójdzie inną drogą, można się spodziewać, że powstanie wybuchnie z wiosną na nowo.

— W Konstantynopolu wybuchła tych dni silniéj **cholera** i to z powodu niedostatku wody do picia.

Z Warszawy piszą do Gazety Narodowej. Od pewnego czasu obudził się w Warszawie niezwykły ruch około zakładania nowych pism. Ruch nie ustał dotąd, owszem przeciwnie, potęguje się. Kogo spotkasz, zwierza ci się z projektem wydawania dziennika, tygodnika, dwutygodnika lub t. p. Na pewne już od października wychodzić zacznie *Wieniec*, *Figaro* i *Kolce*. Pierwszy będzie pismem illustrowaném, pojawiać się będzie dwa razy na tydzień, a że wydawcy (Orgelbrandowie) są zasobni w środki i energicznie się krzątają około zapewnienia pismu sił odpowiednich, i że przytem wydawnictwo będzie stosunkowo bardzo taniém (5 rubli na rok), powodzenie jego zdaje się być pewném. *Figaro*, do redakcyi którego należeć mają pp. Chłapowski, Sarnecki i Czernicki, będzie pismem codzienném (bez wyjątku świąt), polityczno-literackiem, z nastrojem humorystycznym. *Kolce* wydawane dotąd zeszytowo, przemieniają się w dwutygodnik humorystyce poświęcony. Na Nowy rok pojawić się ma *Niwa*, dwutygodnik naukowy, redagowany przez młodzież, podobno téż *Biblioteka powszechna*, *Tygodnik przemysłowo-handlowy* i inne. — Tym sposobem liczba gazet i czasopism, wydawanych w Warszawie, wzrośnie wkrótce do czterdziestu kilku. — Radzibyśmy byli wielce temu objawowi, gdyby na dnie jego nie leżała ta bolesna prawda, że jest on wypływem powszechnej u nas manii naśladownictwa, tém przykrzejszéj w tym razie, że pociąga ona za sobą przejście całéj działalności literackiéj, wróćcenie wszystkich sił naukowych na pole piśmiennictwa peryodycznego, co grozi upadkiem literaturze książkowéj. Dziś już nawet same tylko przedruki i odbitki reprezentują wydawnictwo naukowe. Jako wyjątek z przyjemnością zaznaczyć wypada wydanie „Historya roślin“ Fiquiera w przekładzie znanego badacza Wagi, jak niemniéj przygotowująca się druga edycya „Księgi przyrody“ Schoedlera. Szybkie rozkupienie znacznej liczby egzemplarzy. „Księgi przyrody“ dowodzi obudzonego w publice pociągu ku naukom przyrodniczym. *Gazeta Handlowa* przygotowuje wielce pożyteczną podręczną encyklopedyą dla kupców, a *Przegląd Tygodniowy* znów, obdarzy wkrótce swych prenumeratorów małą encyklopedyą powszechną. W Wilnie wyszła pożyteczna monografia rzeki Dubissy.

Zajrzyjmy teraz do przybytku muz. Malarstwo nie wiele nam da materyału do sprawozdania. Do lepszych obrazów, pomieszczonych obecnie na tutejszej wystawie zaliczamy: „Wróżbę“ Loeflera; Kossaka „Gawędę przy ognisku“, daléj kilka studyów i obrazów wielce obiecującego młodego artysty Chełmońskiego; Kotsisa: „Powtót z Kalwaryi“ błyszczący nader trafną charakterystyką żebraków, nieszczególny jednak pod względem kolorytu; Godebskiego: Na ruinach starego zamku“, Sukiennice“, Gryglewskiego wyborne, chociaż zbyt może jaskrawo oświecone, tudzież kilka krajobrazów Schoupego, Ruśkiewicza i Malinowskiego.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 2 października.

Na sali Lamberta odbyło się dnia 5 b. m. posiedzenie towarzystwa pogrzebowego nauczycieli W. Ks. Pozn. Zebrało się około 200 nauczycieli, między którymi było 40 delegatów opatrzonych w plenipotencye członków. Przewodniczący p. *Hecht* zagaił posiedzenie powitaniem członków w imieniu dyrektoryum, poczém referował o statystycznym i finansowym stanie towarzystwa od chwili zawiązania go t. j. od r. 1845. Do tego czasu należało do towarzystwa 2236 członków, których liczba przez śmierć, wystąpienie dobrowolne lub wreszcie przez wykluczenie zniżyła się do 1702 członków, stanowiących obecnie towarzystwo. Jeden tylko żyje jeszcze członek, który wstąpiwszy w pierwszym zawiązku towarzystwa, należy dziś do niego. Towarzystwo liczy w sobie 131 rendantor, przez których ręce wypłacono do dziś wdowom i sierotom ponauczycielskim 5877 tal. 23 sgr. 11 fen. W kasie znajduje się 101 tal. 18 sgr. 2 fen. a fundusz rozerwowy wynosi 2400 tal. w poznańskich 4% listach zastawnych. Przy specyalnych obradach wniesiono, aby wdowie *Trehlenberg*. żonie członka i założyciela towarzystwa wypłacić 10 tal. wsparcia. Zgromadzenie uznając i zasługi nieboszczyka około towarzystwa i niedolę wdowy, jednogłośnie podwyższyło to wsparcie do sumy, jaką pobiera dziś każda wdowa t. j. do 200 tal. Pan *Weyman*, jako członek rewizyjny kasy na rok 1869—70 zdał pochlebny raport o stanie kasy; podobny raport zdał p. *Kupke* na na rok 1870—71 a zgromadzenie udzieliło rendantowi ogólne pokwitowanie. — Stan kasy dozwolił, aby zarząd niższe jak przepisane statutami ściągał składki w latach 1869—71. To minus wynosi właśnie 15 złp. na członka. Jednozgodnie przyjęto umorzenie téj dopłaty. Pan *Modrzyński*, nauczyciel z Poznania, postawił wniosek, poparty licznemi podpisami, aby wykreślić z statutów § 13 ad d. Paragraf ten opiewa bowiem, że członek, pozbawiony przez Król. Rejencyą urzędu, traci prawo do zapłaconych składek i przestaje być członkiem. Wnioskodawca poparł gorąco i wymownie swój wniosek twierdząc, że on jest hamulcem do wzrostu towarzystwa, bo nauczyciele wiedzą, że jako pozbawieni prawa, na bardzo śliskiéj stoją podstawie, wzbraniają się wstąpić do towarzystwa; że dosyć jest kary dla nauczyciela jeśli mu chleb biorą i to za lada bagatelę i nie godzi się jeszcze nadto karać żony i dzieci. Zgromadzenie z uwagą słuchało motywów p. Modrzyńskiego i przyjęło je z wyrazem uznania i wdzięczności. Mówcy wszyscy przemawiali za i tylko jeden p. *Neumann* z Olędrów Borujskich oponował, twierdząc, że rząd pruski sprawiedliwy, nie zwala nauczyciela bez ciężkich zarzutów i t. p. Pan Neumann nie skończył swego wywodu, bo zgromadzenie szmerem i protestami dowiodło mu, że innego jest zdania. Panowie radzcy rejencyjni *Wegner*, *Jaekel* i *Seligo* przysłuchiwali się z uwagą temu ożywionemu rozbaworowi a wniosek p. *Modrzyńskiego* przeszedł całą większością prócz dwóch Niemców nauczycieli. Dyrekcya więc ma uczynić stósowne kroki ku wykreśleniu tego punktu.

Pan *Lehmann*, nauczyciel przy zakładzie głuchoniemych, wniósł, aby dozwolono wstępu do Towarzystwa także członkom, liczącym przeszło lat 50. Wywiązały się w skutek tego wniosku debaty pro i contra, ale ostatecznie upadł wniosek p. *Lehmanna*.

Rendant z Skwierzyny postawił wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło, że odtąd nie wolno się kazać zastąpić przez żadnego z nauczycieli poznańskich, tylko przez sąsiednie lub swoje rendantury. Wniosek ten, mający rzekomo dobro towarzystwa na oku, ożywił całe zgromadzenie ale jednak mało znalazł poparcia. Wnioskodawca, cofnął wskutek tego wniosek.

Ostatnim punktem porządku dziennego było obranie trzech nowych członków w miejsce panów *Hechta*, *Huberta* i rendanta *Knappego*. Pan *Hecht*, jako interesowany oddał kierownictwo sprawy w ręce p. *Baeka*. Zgodzono się na głosowanie jawne. Między nauczycielmi Polakami powstała myśl oparta na zasadzie równouprawnienia, aby w zarządzie była reprezentacya przynajmniej w połowie złożona z Polaków, chociaż liczba ta nie odpowiada jeszcze stosunkowi członków. Postanowiono więc obrać w miejsce p. *Huberta*, p. *Modrzyńskiego*. Polacy jednak, pojmujący sprawę tę zbyt powierzchownie i kosmopolitycznie jako finansową a nie innéj jakiéj doniosłości, przyjęli ozięble po większéj części ten wniosek poufny, a tak obrano i na dalsze 6 lat trzech członków i to tych samych.

—* Do *Gazety Śląskiéj* piszą, że rząd rosyjski zezwolił na to, aby kolej z Warszawy do Wrocławia była poprowadzoną na Łodź, Sieradz do Kalisza, ztąd na Ostrów do Wrocławia. Obywatelom z Kalisza, pp. Repphanowi, Mamrothowi i Weigtowi udzielono rządowe pozwolenie do budowy linii z Łodzi na Sieradz do Kalisza.

—* Z **Ostrowa** piszą do *Dzien. Pozn.*, że tamtejsze Towarzystwo przemysłowe zawezwie wkrótce na walne zebranie członków i publiczność celem założenia dla miasta i okolicy **Spółki pożyczkowéj**.

—* Na budowę teatru narodowego w Poznaniu zebrał dotąd p. T. *Zychliński* w Galicyi 10,619 złr. 58 cent., 1000 franków, 2 dukaty i 13 talarów.

Wągrówiec 4 października. Dnia 5 t. m. ma zwiedzić Wągrówiec radzca p. dr. *Milewski*, aby zobaczyć aparaty fizyczne tutejszéj szkoły, mogące być użyte później w gimnazyum.

Dość długo oddychaliśmy świeżém powietrzem i cieszyliśmy się dobrym stanem zdrowia, aż naraz i do nas bardzo nie miły gość zawitał, bo **ospa**, która już nie mało ofiar zabrała zwłaszcza pomiędzy dziećmi. Mniejsi gospodarze siewy po większéj części pokończyli, lecz pogoda niemiła przeszkadza bardzo przy wybieraniu perek, które ledwo 4 ziarno wydają, co też niezawodnie będzie przyczyną iż świnie wcale nie płacą; prosię, które przed pół rokiem kosztowało 6 tal. dziś ledwo za nie 1 talar płacą, handel na trzodę chlewną zupełnie ustał.

Rozmaitości.

Jezioro Cyrknickie. W dzienniku *Slovenski Narod.* czytamy, że w jeziorze Cyrknickiem woda znikła zupełnie, chociaż już przed dwoma laty nie była ona w takim stanie, aby je zwać jeziorem. Dnia 6 bm. uszła pod ziemię do reszty część tego jeziora zwana Levisic, chociaż prawie 12,000 morgów przed kilkoma dniami jeszcze było pod wodą. W ostatnim tygodniu panował na jeziorze niezwykły ruch. Wszystko, co tylko podążyć mogło, biegło na połów ryb. Ilość ryb w ostatnich 3 latach wzrosła ogromnie. Z pewnością tego roku ułowili uprawnieni do połowu rybiego i dyletanci, przeszło tysiąc centnarów szczupaków i linów. P. A. Krosowic, właściciel prawa rybołówstwa poświadcza, że za jednem zapuszczeniem włoka ułowił 17 centnarów ryb. Najobfitszy połów był jednak w Rezeta. Łowiono tam szczupaki 20 funtów ważące. Dno jeziora przedstawia teraz ogromną łąkę. Po sto wozów siana koszą tam dziennie. Gromady dzieci szukają w zaroślach i sitowiu za rybami i napełniają obficie swe sakwy. Przy nich niezliczone gromady ptastwa: kaczek, wron itp. ryje w szlomie i pożera małe rybki z obawą czekając chwili, kiedy sławną tę kotlinę jeziora pierwsza ulewa napełni.

W Warszawie liczono w r. 1849, 163,304 mieszkańców. Teraz wynosi zaś ludność jéj 264,476 mieszkańców. Przybyło około 100,000 ludzi.

— Dzienniki batawskie opowiadają o straszuej klęsce, jaka nawiedziła małą wysepkę Tagolanda, w archipelagu Malajskim, 50 mil na północno-zachód od wysp Celebes. Wulkan Ruwang, od dawna nieczynny, w skutek trzęsienia ziemi, które zniszczyło część budynków wyspy, otworzył swoje czeluście dawne i kilka nowo powstałych, z których zaczął miotać kamienie rozpalone i potoki lawy. Morze całe do koła wzburzone, podniosło się wrzeszcie u brzegów na 60 łokci i zalało wyspę, domy i ludzi pospołu. Stało się to tak nagle, że nie było sposobu ratunku, a z okolicznych wysp widziano, jak wśród tego przed bijała się lawa i kamienie miotane z wulkanu przez powłokę wodną, która pokryła wyspę. Wśród tego powstała na innem miejscu morza nowa wysepka, gdy dawna spłókana falami, po uciszeniu się fal została pustynią bez budynków i mieszkańców. Z 418 mieszkańców, samych Malajczyków, ani jeden nie pozostał przy życiu.

Telegrafistki. W urzędzie telegraficznym centralnym w Londynie pracuje 250 meżczyzn, a młodych kobiet aż 495. Mężczyźni wyłącznie są przeznaczeni do pełnienia nocnéj służby. Pomiędzy roznosicielami teleramów jest 3,000 kobiet. W cesarstwie rosyjskiém i Królestwie polskiém mnóstwo kobiet jest zatrudnionych w służbie telegraficznéj. Na sukniach przepisanego koloru noszą one surduciki mundurowe i kepi na głowie. Na kolejach rosyjskich kasyerami są prawie wyłącznie kobiety, okazało się bowiem, że są równie zręczne, a uczciwsze od mężczyzn.

Środek przeciw zarazie na kartofle. Ze wszech stron nadchodzą wiadomości o zarazie na kartofle. Otóż jako środek zapobiegający téj zarazie, w dzienniku *Annalen der Landwirtschaft* podaną jest nafta. Należy mianowicie gruby sznur, długi na kilkadziesiąt stóp, skręcony z pakuł, napoić naftą, rozumie się jak najpośledniejszą, choćby nawet tak zwaną ropą, i przeciągnąć go pomiędzy rzędami kartofli. Gdy w innych miejscach nać będzie żółta, krzaki, pomiędzy któremi przeciągano sznur, zielenią się jak najlepiéj. Wyziewy nafty mają niszczyć grzyby, będące przyczyną zarazy kartoflanéj.

— W madryckim dzienniku *La Revolucion* wyszło raz po raz 15 artykułów przeciw posłowi hiszpańskiemu przy dworze marokańskim. Autor został pozwany przez sąd i skazany za każdy artykuł na 4 lata wygnania i 1000 pesetos, a zatem razem na 60 lat wygnania i 15,000 pesetas.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 5 października				naj-wyższe sgr	średnie sgr.	naj-niższe sgr.
Pszenica piękna za szefel	84	fnt.		95	91½	90
„ pośledaia	„	„	„	87½	86½	85
„ ordynarna	„	„	„	—	—	—
Żyto piękne	„	80	„	61	60	59½
„ pośledaie	„	„	„	59½	58¾	58
„ ordynarne	„	„	„	57½	57¼	57
Jęczmień duży	„	74	„	—	—	—
„ mały	„	„	„	—	—	—
Owies	„	50	„	32	31	30
Groch wrący	„	90	„	—	—	—
„ na paszę	„	„	„	—	—	—
Rzepik zimowy	„	74	„	—	—	—
Rzep	„	„	„	—	—	—
Rzepik letni	„	„	„	—	—	—
Rzep	„	„	„	—	—	—
Tatarka	„	70	„	—	—	—
Kartofle	„	100	„	20	18	17
Wyka	„	90	„	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.			tal.	—	—	—
„ niebieski „ „ „			tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct, 100 ft.			tal.	—	—	—
„ biała „ „ „			„	—	—	—

Wrocław 4 października

			piękna	śred.	pośled.
Pszenica biała (za szefel)	sgr.		91—93	89	78—85
dto żółta	„	„	90—91	89	78 85
Żyto	„	„	64—65	62	56—58
Jęczmień	„	„	49—51	45	42—44
Owies	„	„	28—29	27	26—27
Groch	„	„	67—73	64	57—61

Rzep 100 kilogr. piękny 11 tal. 10 sgr.; średni 10 tal. 22 sgr.; pośledni 10 tal. - sgr. — Rzepik zimowy 100 kilgr. piękny 10 tal. 25 sgr; średni 10 tal. 5 sgr.; pośledni 9 tal. 12½ sgr.; — Rzepik latowy 100 kilogr. piękny 10 tal. — sgr. średni 9 tal. 15 sgr.; pośledni 9 tal. — srg.

Gdańsk, 4 paźdz. Pszenica licho. Ordynarna, czerwona-pstra, pstra, piękna-czerwona-pstra, jasna i wysoko ostra 120/123—124 126—127/128—129 do 131 fnt. od 62/67—68/74—75 77—79 82 tal za 2000 fnt.

Żyto 120—125 fnt. 49½—50 52½ tal., polskie — — — — tal. za 2000 fnt.

Jęczmień mały 103—104 fnt. 44/45—46½ tal, duży 106—107—110—113 fnt. 45—49—51 tal za 2000 fnt.

Groch według jakości 45—49½ tal, dobry wrący 44—49 tal. za 2000 fnt.

Owies według jakości 35—38 tal: za 2000 fnt.

Okowity 17½ tal za 8000% p.

Toruń, 4 paźdz. Pszenica 123—128 ft. pstra 62—67 tal. dto 129—131 fut. 68—72 tal., jasna 123—128 fnt. 66—73 tal., dto 129—131 fnt. 74—76 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 42—44 tl. 119 do 122 ft. 45—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—29 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—42 tal., wrący 43—50 tal, za 2250 fnt. Rzepak 106—109 t. za 2000 fnt.

Papiery: stałe.	
Pożyczka Związkowa	101
Akcye marchijsko-poznańskie	49
Obligi państwa pr.	[illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	[illegible]
Poznańskie listy rentowe	93½
Polskie listy zastawne likwid.	59
Rosyjskie banknoty	80½
Francuzy	—
Lombardy	104½
Losy 1860	84½
Amerykany	95½
7½ procentowe Rumuny	[illegible]
Włoskie papiery	58½
Turki	43½

Od Ekspedycyi.

Szanowne *Towarzystwa Przemysłowe, Stowarzyszenia Czeladzi Katolickiéj, Spółki Pożyczkowe, Kółka Rolnicze, Kółka Towarzyskie, Towarzystwa Pogrzebowe, Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych* zapraszamy do zamieszczania

Ogłoszeń wszelkiego rodzaju,

a mianowicie dotyczących walnych zebrań, wyborów urzędników, bilansów kas pożyczkowych, wspólnych zabaw, teatrów amatorskich i t. p. w *Orędowniku*, który się rozchodzi

w 1300 egzemplarzach,

prawie wyłącznie między klasami średniemi.

Wszystkim Towarzystwom wyżéj wymienionym, — ale też tylko tym, — dajemy za zamieszczone ogłoszenie 33⅓ rabatu, zatem zamiast *15 fenygów* (1¼ sgr.) liczyć będziemy od zwyczajnego wiersza małego lub za jego przestrzeń *tylko 10 fen.* czyli *5 groszy polskich.*

Nakładca i redaktor odpowiedzialny dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami A. Schmaedickego w Poznaniu.